Rok I. Lwów, wtorek 3. grudnia 1907. Nr. 266.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Nadeszła chwila!

Od jednego z poważnych obywateli otrzymujemy następujący, słuszny bardzo apel do społeczeństwa:

Nadeszła chwila epokowa! My Polacy nigdy nie umieliśmy wyzyskać chwili; lenistwo i kurtoazya dla obcych trzymają nas w zgnbnej bierności; cierpimy tak jak żaden w świecie naród — a z lenistwa... i... z grzeczności dla drugich!... Rząd pruski bezwstydnem barbarzyństwem oburzył na się świat; z innych też względów cały świat ma już dość prusactwa i niemczyzny. Z powodu barbarzyństwa antypolskiego, sypią się wyrazy oburzenia prasy światowej, protesty uczciwych ludzi i korporacyi, wprawdzie nie z sympatyi dla nas (tej przez lenistwo nasze daliśmy wygasnąć — a Rusinom, Niemcom, syonistom i t. d. pozwoliliśmy, że bezczelnemi kłamstwy, oszczerstwami wzniecili niechęć, nawet pogardę przeciw nam), bo nasza gnuśność, ciągłe ustępowanie każdemu na każdem polu, potulne przyjmowanie krzywd i obelg, sprawiły, że nikt się z nami nie liczył... Ale dziś nadeszła chwila, w której niechęć świata do Niemców możemy rozdmuchać w groźny pożar... Możemy i **powinniśmy** obudzić gorącą dla nas sympatyę! Europa, jeżeli nie oficyalna, to przynajmniej humanitarna, gotowa po prostu na złość Niemcom, ująć się za nami; Europa może czeka tylko, abyśmy sprawę polską rozdmuchali do ogromnych rozmiarów — i byłby wstyd gdybyśmy tego nie zrobili!... A w tej chwili nie potrzeba może nawet naszej mizernej wytrwałości, wystarczy sam tylko osławiony słomiany zapał polski, ale trzeba to zrobić **zaraz**, energicznie, żywiołowo! A więc energiczne, bezwzględne (bez rękawiczek i bez miodowych słówek salonowych) protesty w Radzie państwa, w Sejmie, w Delegacyach; w Radach miejskich i powiatowych, wiece w kraju i wszystkich zakątkach emigracyjnych, wzbudzenie protestów **obco** narodowych korporacyi, **jaskrawe** i liczne korespondencye do **obcych** dzienników i ciał reprezentacyjnych i t. d. Wystąpienie nie będzie nigdy za śmiałe; im śmielej, tem więcej zyskamy — a stracić nie możemy nic!

Gdyby coś takiego trafiło Rusinów, przewróciliby świat do góry nogami; oni są przykładem, co znaczy śmiałe bezwzględne wystąpienie garstki ludzi, o których nikt nie słyszał!... Oni potrafili, choć niezasłużyli, pozyskać sympatyę Europy — a nas wyrzucić z areny; potrafili wmówić w świat, że podłość to zasługa, że zbrodnia to bohaterstwo!

Za swe zbrodnie i podłości dostają nagrody na poczekaniu. A my?... Za naszą prawość, pracę, za poświęcenia się dla drugich, dajemy się poniewierać; w bieżącej właśnie chwili pozwalamy odkradać nam po kawałku Uniwersytetu na rzecz najzacieklejszych wrogów i... milczymy pokornie!... **Przeciw Rusinom rząd pruski nie odważyłby się wystą**pić z wywłaszczeniem!

Nie jestem politykiem, nie umiem działać, ale widzę, i czuję, i wiem, że tak samo czują miliony, więc tych kilka myśli przedkładam rozwadze zacnych ludzi, naszych przywódców narodowych, w których patryotyzm wierzę silnie, i wierzę,

Mulej Hafid idzie!



że potrafią dokonać 100 razy więcej, niż już dokonali, jeżeli porzucą system p r o s z e n i a, a wprowadzą energiczne ż ą d a n i e. Żebranina zbiera tylko okruchy, żądanie zyskuje ogromne kęsy. Rusini energią popartą groźbami zyskali w jednym roku tyle, ile my prośbami i służalstwem w 40-stu latach! Garść Rusinów w Wiedniu, energią i śmiałością stanowi siłę, z którą rząd się liczy, a nad nami przechodzi do porządku... Jak olbrzymią siłą staliby się Rusini, gdyby mieli tylu posłów co my!...

My zawsze pracowaliśmy dla „k r a j u“ (t. j. nietylko dla siebie, ale i dla Rusinów, żydów, którzy za dobrodziejstwa płacą nienawiścią, oszczerstwem. Zacznijmy raz pracować d l a P o l a k ó w, tak jak Rusini pracują tylko dla Rusinów, żydzi dla żydów, Francuzi, Węgrzy, Niemcy itd. zawsze tylko d l a s i e b i e. **Chwila jest jedna i nigdy się lepsza nie nadarzy!**

Co do Ukraińców, to pominąwszy poprzednie liczne dowody, najświeższym czynem dowiedli swej najohydniejszej podłości. W chwili, gdy świat cały oburza się niesłychaną w dziejach ohydą i okrucieństwem pruskiem, gdy w parlamencie oburzenie to objawiły wszystkie tam reprezentowane narodowości, Rusini z całym bezwstydem przyznali, że solidaryzują się z hyenowemi instynktami Niemców!... Niema żadnej wątpliwości, że gdyby w parlamencie zasiadali nawet Chińczycy, nawet dzicy Indyanie, Kafrowie, Zulusy, zaprotestowaliby również przeciw dzikiemu barbarzyństwu Niemców, Rusinów tylko nie stać na jakiś cień szlachetniejszych uczuć. Od szeregu lat (nie mówiąc już o dawnej hajdamaczyźnie), Rusini z całym brutalnym bezwstydem zdzierają nam łuskę z oczu, abyśmy ich ujrzeli takimi jak są istotnie, a my ciągle... zamykamy oczy, p o j e d n a w c z o p r z e m a w i a m y d o „b r a c i“ (!?) w y c i ą g a m y r ę k ę d o „b r a c i“, którą kąsają h y e n y!... Czy nie dosyć, czy wiecznie ślepymi będziemy?!...

Co dzień niesie?

A zatem mieliśmy znowu wiec. Taki olbrzymi, manifestacyjny wiec, na którym oburzał się kwiat obywatelstwa na pruskie łajdactwo, i na którym zapowiedzieliśmy apodyktycznie, **że w kaszę pluć sobie niepozwolimy.**

Tak zrobili starsi. Młodsza zaś generacya porwała się nawet do czynu, bo obrzucała policyę kulami śniegowemi i ruszyła pod konsulat niemiecki bić szyby, ale zastąpili jej drogę konni i piesi policyanci. Przyszło do walki na słowa i na pięści. Na słowa odnieśli my zwycięstwo, ale na pięści — jak to już bywa — musieliśmy uledz brutalnej przemocy.

Tak się przedstawia rzecz z naszego punktu widzenia. Kto jednak bezstronnie patrzy na nią, ten trochę inne odnosi wrażenie.

My w tej walce z naszymi wrogami, zamiast rzucać na nich pociski, puszczamy im ustawicznie fajerwerki, które w nas samych największy zachwyt wywołują.

Podnieśliśmy znów — już po raz tysięczny — hasło, aby bojkotować pruski towar. Ktoś nawoływał nawet, aby chodzić raczej w płótniankach, a nie dać Prusakowi ani centa zarobić.

Bardzo piękna myśl. Chodzi tylko o to, aby frazesem niezostała. Bo na płótnianki teraz za zimno. A także nie są dość szykowne. Panie zaś nasze, mimo gorącego patryotyzmu, uważają bardzo na *decorum* i odkupują Prusakom co mają najdroższego i najlepszego, aby polskie imię godnie reprezentować przed forum świata.

Więc ta wojna ekonomiczna, jaką ustawicznie wydajemy Prusakom, ma więcej teoretyczne znaczenie. Skoro niema w nas na tyle tężyzny, aby postępować według pewnej zasady, to trzeba ją przynajmniej zamarkować. Skutku to nieodniesie, ale ładnie wygląda i dużo można o tem napisać.

Wogóle Prusacy mieli wczoraj zły dzień. Całe miasto wylęgło na ulicę i wszędzie słychać było głosy oburzenia i protestu. Jeśli mają krztynę ambicyi, to się teraz powieszą. Rozumie się nie my, tylko Prusacy.

Wielkopolska, która ustawą o wywłaszczeniu jest bezpośrednio zagrożona, jakoś mniej krzyczy od nas. Słychać tylko, żę tam Polacy prowadzą z Niemcami wojnę na każdym kroku, na śmierć i życie. Sami zdobywają dobrobyt, potężnieją ekonomicznie, a tamtych niszczą i tak zatruwają im życie na polskiej ziemi, że koloniści w nocy uciekają z polskiej ziemi, a urzędników i nauczycieli rząd musi „culagami“ do Poznańskiego ściągać.

Ma taka wojna swoje dobre strony, ale przecie nasz system jest głośniejszy, więcej zwraca uwagi, a nienadweręża kieszeni, i oprócz niedzielnej ruchawki niewymaga takiej intenzywnej i konsekwentnej pracy, która podkopuje system nerwowy i ten wygodny tryb życia, który nam daje zdrowie, siły i to ciągłe, błogie zadowolenie ze siebie samych!

U nas i na świecie.

Zamach prusaków na naród polski wywołał w całym świecie olbrzymi protest. Najbardziej energicznym okazał się ten protest w parlamencie austryackim, gdzie wszystkie frakcye i stronnictwa z wyjątkiem szumowin jak Iro, Wolf i Ukraińcy stanęły zwartą ławą przeciw gwałtowi hydry krzyżackiej.

Jak donosiliśmy, Izba posłów była widownią niesłychanej w dziejach parlamentarnych manifestacyi. Echa tej manifestacyi dotarły do uszu prusaków i wywołały

tem zacieklejszą złość.

Rząd austryacki zląkł się następstw, jakie tego rodzaju manifestacya za sobą

ST. POŻAROWSKI. 57

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

— Może wam co potrzeba z tych pieniędzy? — spytał Jasiek bojaźliwie i zmrożony tem zimnem przyjęciem, jakiego doznał teraz, gdy z takim majątkiem wrócił.

Na to podniósł się Brylant i ciskając groźne spojrzenia, rzekł gniewnym głosem do Jaśka:

— Słuchajcie, Trupiszyn, wy chyba niemacie najmniejszego powodu, aby nas obrażać i robić nas wspólnikami waszych szelmowskich kawałów. Daliście na *Echo robotnicze*, to prawda, ale my przyjęliśmy te pieniądze w przekonaniu, że to wasz zarobiony uczciwie grosz. Jakiem wy jednak prawem częstujecie nas pieniądzmi, których pochodzenie dobrze znamy? My za nic w świecie niedotkniemy majątku, na którem ciąży krzywda ludzka. Jeźli chcemy wam pomódz do ucieczki, to dlatego, że jesteście młodzi, że możecie się jeszcze poprawić i zostać porządnym człowiekiem, a nawet pożytecznym członkiem naszej partyi. Nie obrażajcie nas zatem, bo źle się odwdzięczacie za naszą ku wam życzliwość.

Jaśko słuchał przemowy Brylanta z otwartemi ustami, a powoli chwytały go żal, wstyd i skrucha, gdy pomyślał, jakim on jest niegodziwcem, a jak szlachetnymi są ci ludzie, którzy nawet dotykać się niechcą pieniędzy, skoro wiedzą, że ktoś nieprawnie przyszedł w ich posiadanie.

Wzruszył się więc strasznie i płacz chwycił jego młodą pierś.

— Ja was niechciałem obrazić... jak Boga kocham, że niechciałem... ale cóż mam robić... iść znów do kryminału za nic... bo gdyby ja wtedy niebył pijany...

I począł szlochać jak małe dziecko, że aż Tłuściec szepnął do Brylanta:

— Ta weźmy od niego trochę pieniędzy, aby mu ulżyło...

— Ciąg się, hyclu! — syknął mu w odpowiedzi Brylant.

Poczęto więc Jaśka pocieszać, aż Brylant zwrócił mu uwagę, że czas się zastanowić, jak ze Lwowa niespostrzeżenie wyjechać.

— Bo to, widzicie, będą na kolejach czuwać, czy kto z rysopisu do was podobny nie ucieka. Musicie więc bardzo uważać na siebie. Najlepiej wyjedźcie dziś wieczornym pociągiem na Kraków do Hamburga, a tam weźcie sobie kartę okrętową do Nowego Jorku, gdzie już będziecie zupełnie bezpieczni. Dla pewności możecie u mnie tę parę godzin do pociągu przeczekać. Co najwyżej kupicie sobie, co wam na drogę jest niezbędnie potrzebne.

— Mnie nic niepotrzeba. Mam zarzutkę i parasol, to wystarczy.

— Tem lepiej. Odprowadzimy was na kolej i wsadzimy do pociągu.

Tu Brylant podniósł się i wziął kapelusz jak do wyjścia.

— Ja muszę parę spraw partyjnych jeszcze załatwić i wrócę za godzinę.

A do Żelaziewicza szepnął:

— Żebyście się niepoważyli ani na centa go naciągnąć. Dziś w nocy i tak jego pieniądze nam się dostaną.

— Rany Boga! — szepnął przerażony trochę Żelaziewicz — toć chyba niezamordujemy go i niezakopiemy, co?

— Małpa jesteś!

Po tych słowach Brylant wyszedł.

Jaśko został z resztą towarzystwa, i słuchał różnych rad, jakich mu udzielano co do wyjazdu i pobytu w Ameryce. Trząsł się cały ze strachu, aby go po drodze nie złapano i pilnie notował w pamięci różne przyjacielskie uwagi, jakich mu nieoszczędzano.

Aż przypomniał sobie, że jeszcze nie jadł obiadu, a wieczór się zbliżał. Zwierzył się więc ze swoim głodem towarzyszom. Uradzono, aby urządzić pożegnalną kolacyę, ale w domu, i to na koszt Jaśka, który z miłą chęcią ofiarował na ten cel 10 guldenów.

Na zakupno poszedł Pacykiewicz, który wrócił niebawem objuczony najrozmaitszem jadłem i trunkami.

— Co innego brać od was gotówkę — tłumaczył mu Salo Monder — a co innego taki koleżeński poczęstunek...

Jedli więc i pili, przymawiając Jaśkowi, aby się nie martwił. Tak zastał ich Brylant.

— A ścierwa! — zaklął u progu, widząc stół zastawiony butelkami i jadłem.

Towarzysze trochę się zmięszali na jego widok, ale pod wpływem wódki i piwa wróciła im zaraz fantazya.

— No, Trupiszyn — rzekł Brylant — czas wam w drogę. Najlepiej będzie, jeźli wyjedziecie osobnym pociągiem do Oświęcimia, a stamtąd przez Wrocław do Hamburga.

— Możeby lepiej było pospiesznym jechać? — bąknął Jasiek.

— Nie. Pospiesznym uciekają zazwyczaj defraudanci, i policya na pospieszne pociągi zwraca szczególną uwagę. A wy się musicie strzedz policyi, bo to wasza katastrofa na całe życie. Osobowych pociągów zaś tak pilnie nierewidują i tam będziecie najpewniejsi.

(C. d. n.)

pociągnie. Prezydent Izby Weisskirchen wyraził się, że dopuszczając do tej manifestacyi sądził, iż tu chodzi

o zwykłą interpelacyę

w obronie poddanych austryackich, którzy w Poznańskiem mają majątki ziemskie i są projektem ustaw zaniepokojeni.

Jest to bardzo niezręczne tłumaczenie się, które żadnej wiary nie znajdzie.

Dziś zabrać ma głos w Izbie poselskiej

br. Beck

i złożyć w tej sprawie oświadczenie imieniem rządu.

Z góry przewidzieć można, że oświadczenie to będzie również tego rodzaju co Weisskirchnera, że rząd austryacki do wewnętrznych spraw Prus mieszać się nie może.

W takim razie rząd austryacki znajdzie się w nader kłopotliwej sytuacyi, gdyż przewidzianą jest z tego powodu niedająca się bliżej określić

walka parlamentu z rządem

i to w chwili, kiedy ten rząd parlamentu najbardziej potrzebuje w sprawie uchwalenia ugody i prowizoryum budżetowego.

Czekamy wieści z Wiednia z wielkim niepokojem. Jakiekolwiek one będą — nie wróżą one spokojnej przyszłości. Jeśli rząd oświadczy się oficyalnie przeciw gwałtom pruskim, przewidziane są daleko idące komplikacye, a w każdym razie rozerwanie trójprzymierza.

Gdyby rozbicie trójprzymierza przyszło do skutku, Niemcy zostałyby zupełnie odosobnione i znalazłyby się poza nawiasem koncertu mocarstw europejskich.

W sejmie pruskim i parlamencie niemieckim

posłowie polscy wygłosili szereg mów w obronie praw swego narodu. W sejmie na te mowy odpowiedzieli hakatyści, że się boją zaboru polskiego, który prze na Niemcy (?) i dlatego ustawa gwałtu i bezprawia musi położyć temu zaporę.

Przedłożenie powędrowało do komisyi.

I w zaborze moskiewskim coraz to nowe, na sposób pruski, zdarzają się gwałty.

Rząd nałożył 3000 rubli kary na Macierz polską

za to, że na dopiero co odbytym zjeździe delegatów wzięli udział zagraniczni goście!

Jest to taka sama bezczelność, jak pruska, tylko, że w mniejszym stylu!

W trzeciej Dumie wypowiedział kadet Rodiczew w sprawie polskiej

wspaniałą mowę,

przy końcu której wyraził się, że stryczek będzie się odtąd nazywał „stołypinowską chusteczką na szyję". Powstała ogromna wrzawa. Ministrowie z prezydentem Stołypinem opuścili salę. Już to samo wystarczyłoby, aby car rozpędził Dumę na cztery wiatry, ale nie może tego uczynić, bo właśnie spodziewa się od Dumy uchwalenia półtora miliarda pożyczki we Francyi.

Nieszczęsny kraj —

Królestwo Polskie

nowe nawiedza nieszczęście. Oto po gwałtach i mordach wywołanych powstaniem sekty mankietników, zawiązuje znany socyalista Andrzej Niemojewski i organizuje

nową sektę bezreligijną „wolnych myślicieli".

Nowa sekta będzie miała cywilną metrykę, cywilny ślub, cywilny rozwód, cywilny pogrzeb, cywilną przysięgę i cywilną szkołę.

Wszystko cywilne — wszystko bez Boga!

W Portugalii wre rewolucya w całej pełni. Dało to powód rządowi Wilhelma do wściubienia swego nosa w tę sprawę, który już wysłał jeden okręt wojenny na wody portugalskie.

Czy wyjdzie na zdrowie państwu bojaźni Bożej to pchanie palców między Francyę i Anglię — okaże niedaleka przyszłość.

Na Wschodzie coraz częściej powtarzają się

zaburzenia głodowe.

W Skutawie przyszło do poważnych zaburzeń i walk z wojskiem. Padło wielu zabitych i rannych. Nie uspokaja się i w Teheranie. Przewidziane są poważne komplikacye na Wschodzie, możliwie jeszcze tej zimy.

Siedmdziesiąt tysięcy.

(Z notatek posagowego łowca).

Na stanowisku kawalera do wzięcia wytrwałem chlubnie do okrągłej trzydziestki, kiedy to buja w człowieku maksimum męskości i siły i kiedy ataki i sidła kandydatek do hymenu stają się bardzo natarczywe.

Ile też ja nie objechałem dworów, miast, szkół, jak prawdziwy nowożytny argonauta — niestety daremnie. Zakochiwały się we mnie co miesiąc regularnie po cztery panny no i... rozumie się ja nawzajem. Były to blondynki, szatynki, brunetki, rude, płowe — słowem wszelakiego odcienia i charakteru. Nie mogę też pominąć i tej okoliczności, że wszystkie były piękne mniej, lub więcej — żadna z nich jednak nie miała posagu ani grosza.

A mnie przecie o posag głównie chodziło. Takie zasady wpoili mi moi rodzice, jeszcze przy nauce pacierza, dodając: „Bozia daj zdrowie mamie i tacie, a mnie kiedyś posażną pannę za żonę".

No i raz...

Poznałem śliczną panienkę jak różyczkę, jak cukierek. Wszystko od A. do Z. było u niej w porządku. Była piękna, bardzo nawet piękna, ni za gruba, ni za cienka, miała ładne oczy, ładną cerę, ładne usteczka i prześliczny słoneczny charakter. A pracowita! Jak—przepraszam za wyrażenie — koń fiakierski, albo jaka mrówka lub pszczoła. Panienka ta miała — wedle uroczystego zapewnienia słodziutkiego papy, jako dodatek do tych wszystkich nadzwyczajności 70 tysięcy.

Rozumie się nie zaspałem gruszek w popiele. W tydzień po poznaniu się byliśmy w sobie nawzajem zakochani, jak dwa anioły, a w miesiąc ślub.

Nie rozczulała mnie nadzieja ani słodkich pieszczot młodziutkiej oblubienicy, ani milutkie zacisze domowe — ale najwięcej cieszyłem się tymi tysiącami!

Toteż na drugi dzień po ślubie, skoro świt pędzę do papy po te tysiące.

— Co? Tak wcześnie? Cóż się stało? Może brakowało co?

— Jakto, brakowało? Nic jeszcze nie liczyłem, nic więc brakować nie mogło.

— Ależ mój kochany, wziąłeś swoje siedmdziesiąt tysięcy wczoraj.

— ?

— No tak. Moja córka ma siemdziesiąt tysięcy — włosów na głowie. Pan je razem z nią zabrałeś.

— Papo! to żart...

— Ależ zapewniam cię, że nie żartuję. Przypomnij sobie, czy przy naszej umowie do słów „70 tysięcy" dodałem jakie słowo: np. korony, halerze? A widzisz?

Dzień ten był dla mnie okropnym. Ale wnet śliczna moja żoneczka rozpędziła chmury z mego czoła gorącym pocałunkiem i odtąd żyjemy szczęśliwi jak nikt może na świecie. *n. r.*

Policmajster mordercą.

Z Pabjanic nadeszły szczegóły o aresztowaniu tamtejszego policmajstra, porucznika Aleksandra Jonina. — Aresztowanie to nastąpiło w poniedziałek wskutek rozporządzenia gubernialnych władz administracyjnych i sądowych.

Powodem aresztowania policmajstra był fakt rozstrzelania bez sądu w dniu 20-go b. m. 23-letniego robotnika fabryki Kindlera, Narcyza Grizla.

Mniej więcej przed dwoma tygodniami Jonin otrzymał list anonimowy, którego autor zawiadamia go, że robotnik Grizel odgrażał mu się śmiercią; do listu była dołączona fotografia Grizla.

Po otrzymaniu anonimu policmajster zarządził aresztowanie Grizla i więził go przez trzy dni w areszcie policyjnym, a potem w nocy z dnia 19-go na 20-go polecił go wyprowadzić w pole poza szpital miejski i tam własnoręcznie z karabinu mauserowskiego strzelił do niego dwukrotnie. Grizel, raniony śmiertelnie, padł na ziemię, a wtedy towarzyszący policmajstrowi dwaj strażnicy dobili go strzałami z rewolwerów. Po wykonaniu egzekucyi zwłoki zabitego złożono w naprędce skleconej trumnie i pochowano na cmentarzu katolickim przy murze.

Wydek ten stał się szybko tajemnicą publiczną i o śmierci Grizla utworzyła się cała legenda. Dopiero gdy rodzice zabitego udali się ze skargą do gubernatora piotrkowskiego i władz sądowych, nakazano przeprowadzenie śledztwa w tej sprawie i ekshumacyę zwłok zabitego.

Dokonano jej w poniedziałek, w obecności sędziego śledczego, komendanta miasta, dozorcy cmentarnego i ojca zabitego, Antoniego Grizela. Sekcya wykazała, że zabity Grizel otrzymał sześć ran postrzałowych. Dwa postrzały w głowę poza uchem z prawej strony były bezwarunkowo śmiertelne, ponieważ mózg został uszkodzony i dano je z boku w odległości trzech kroków. Strażnicy strzelali już do leżącego; jeden stojąc w głowach rannego, a drugi w nogach. Dwie kule przeszyły mu plecy na wylot, a dwie inne biodra. Wynik śledztwa przesłano do sądu okręgowego i z Piotrkowa zjechał prokurator oraz sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi.

Oprócz policmajstra zostali aresztowani obaj strażnicy, jako współwinni zabójstwa: Kutz, oraz drugi, zwany w Pabjanicach „Kościuszką", sprowadzony przez policmajstra z Rygi. Na pierwotnem śledztwie strażnicy stwierdzili, że strzelali do Grizla, ponieważ ten usiłował zbiedz, później jednak zmienili swoje zeznania i wyjaśnili, że strzelali na wyraźny rozkaz policmajstra, który polecił im dobić postrzelonego przez siebie Grizla.

Dla uzupełnienia charakterystyki policmajstra Jonina dodać trzeba, że był on przez dłuższy czas pomocnikiem naczelnika więzienia w Rydze. Nadużycia po-

pełnione przez niego na tem stanowisku, stały się powodem interpelacyi w pierwszej Dumie. W Pabjanicach Jonin bawił zaledwie trzy miesiące.

Pomnik dla bydlęcia.

Dzienniki paryskie podają fakt ciekawy, a to myśl powziętą przez Paryżan wystawienia Maratowi pomnika i to w najpiękniejszej części miasta... blizko Tuileryów...

Marat...

Krwiożerczy trybun zanim zasztyletował go sztylet Szarloty Corday, był już skazany na śmierć przez naturę...

Całe jego ciało było pokryte obrzydliwym trądem, z którego cuchnąca ciecz płynęła, członki zaś były bezwładne.

Gdy go zamordowano i zwłoki chciano wystawić na widok publiczny, okazało się to niepodobieństwem... dopiero słynny malarz Dawid, uratował sytuacyę, rany zalepił gipsem, twarz pobielił wapnem, a na białem prześcieradle, którem go okrył, namalował do złudzenia podobne ręce.

Powieki podniósł sprężynkami a rozkład trupi stłumiono silnym olejkiem.

Za kwotę 25.000 franków namalował Dawid portret trybuna, a przy zwłokach odbywały się pełne bluźnierstwa obrzędy. Dzieciom polecono śpiewać litanię do „sacré coeur de Marot“, a 600 obrazów świętych, zdartych z ołtarzy kościelnych, spalono na stosie u stóp katafalku.

Dnia 24-go września 1794 odbyło się uroczyste przeniesienie zwłok do Panteonu. 300.000 osób wzięło udział w tej uroczystości i ceremonii. Aby zrobić miejsce Maratowi, wyrzucono szczątki Mirabeau, służalcy kata znieśli je ze schodów „Panteonu“ i pogrzebali na cmentarzu w Clemard gdzie grzebano skazańców.

Nikt z przedstawicieli i działaczy wielkiej rewolucyi, nie doznał tylu zaszczytów co Marat. Gdy jednak jakiś dziennikarz odgrzebał i ogłosił napisany przez Marata „Projekt Konstytucyi“, w którym polecana była monarchiczna forma rządu... w całym Paryżu rozległ się wrogi okrzyk: Precz z Maratem!

Po upływie paru dni znikły w całej Francyi biusty „ludowego trybuna“, i oczyszczono Paryż i Panteon ze szczątków „zdrajcy“, które przewieziono na cmentarz St. Genevleve...

A dziś znowu cały Paryż mówi o postawieniu pomnika Maratowi!...

Kółko młodzieży.

(Małe wspomnienie z okazyi przedstawienia „Szkoły“, sztuki Zygmunta Kaweckiego.

— A więc drodzy bracia rzecz postanowiona; dajecie słowo koleżańskie, że się zawsze wiernie i ściśle zastosowywać będziecie do postanowień statutu naszego: „Kółka młodzieży“ — że będziecie zawsze wzorowymi uczniami, że świecić będziecie całej szkole przykładem, że będziecie się zawsze wspierać, i że to wszystko czynić postanawiacie z ogromnej i gorącej miłości dla Polski — tej ukrzyżowanej, najnieszczęśliwszej wspólnej nam Matki!

— Dajemy słowo, przysięgamy, że będziemy pilni, uczciwi, dobrzy, kochający się wzajemnie, że nauka i praca będzie naszem hasłem; miłość bliźniego naszą szatą — a wskrzeszenie Polski naszą najgorętszą modlitwą i nadzieją życia. Tak nam Panie Boże dopomóż!

Potem się uściskali gorąco.

Pod surducikami płóciennymi biły serca jak młotem, oczy pałały — dłonie drżały — dokonali bowiem dzieła wielkiego. Oto zawiązali stowarzyszenie tajne, które nazwali „Kółkiem młodzieży“, a zawiązali je, ażeby się wspierać wzajemnie w nauce, ażeby się kształcić, zagrzewać do pracy — kochać, ażeby ucząc się dziejów Polski i polskiej literatury, zdobywać nowych światów widnokręgi dla siebie i Ojczyzny.

Było ich siedmiu. Zaraz wzięli się do pracy. Antoś zaczął czytać „Księgi pielgrzymstwa narodu polskiego“. Słuchali go z zapartym oddechem. Potem Jasio zaśpiewał „Wilija naszych strumieni rodzica“, a gdy tenor jego donośny ucichł — Alfred zaproponował odegranie „Zemsty“ Fredry, a Stanisław postawił wniosek — by schodzić się każdej soboty popołudniu, tudzież by na posiedzeniach tych każdy opowiedział, co dla celów „Kółka“ w tygodniu zdziałał. Naturalnie, że wszystko przyjęto z aplauzem, naznaczając małe ferye do odegrania „Zemsty“ i postanawiając dodatkowo zaabonować się w czytelni Richtera i zaprunemurować *Strzechę*.

Trzeba było teraz zaglądnąć do węzełka. Rozwiązały się one z radością i centy a czworaki posypały się hojnie, choć były one przeznaczone na chleb powszedni, na codzienną strawę.

Mijał tydzień za tygodniem. Posiedzenia odbywały się regularnie; członkowie „Kółka“ czynili sobie wzajemnie zwierzenia; niebyło tajemnic, coraz ściślejszy węzeł przyjaźni jednoczył wszystkich. Próby ze „Zemsty“ szły coraz lepiej. Stanisław odczytał raz swoją pierwszą pracę literacką p. t. „Śmierć więźnia“, fragment sceniczny.

Postanowiono odegrać go jako prolog do „Zemsty“.

Działalność „Kółka i w szkole zaznaczała się dodatnio. Gospodarz klasy zaczynał młodzież chwalić, profesor polskiego języka stawiał ich za wzór, katecheta cieszył się coraz więcej z tej klasy. Uczono się pilnie, zachowywano wzorowo, aż o! dziwo, rzecz niesłychana, na grudniowej konferencyi nie było nikogo wykazanego na dwóję, nikogo na 54 uczniów!

Ten nadzwyczajnie dobry stan klasy, dziwił wielu, tembardziej, gdy młodzież młodsza, zaczęła coś szeptać między sobą o „Kółku“, o jego prezesie, sekretarzu, i innych członkach.

Więc profesorowie zaczęli rzucać podejrzliwym okiem, zastanawiali się i dochodzili widocznie przyczynę dobrego.

A trzeba wiedzieć, że były to na schyłku lata sześćdziesiąte, pierwsze lata polskiego wykładu w szkole średniej, lata braku profesorów Polaków. Duchy Hawranków, Pilarżów, Kunertów, Wesselskych, Lemochów, tłukły się jeszcze po klasach, Peroutka, szwabisko zapieczone, uczył rysunków, Huppenthal języka niemieckiego. Na czele zakładu stał już jednak nigdy nieodżałowany i niezapomniany ś. p. Stanisław Chlebowski.

Stało się wreszcie to, co było do przewidzenia. Nitkę tajemnicy schwycono. Zaczęło się dochodzenie. Prowadził je na własną rękę gospodarz klasy; pytał, badał, dociekał, aż dowiedział się o wszystkiem. Zakład spoważniał. Odbywały się co dzień konferencye grona nauczycielskiego, tak przez cały tydzień.

Aż w sobotę rano ogłoszono wyrok! Klasa 6-ta szkoły realnej we Lwowie za wzorowe zachowanie się i dobre postępy w naukach — z uchwały grona nauczycielskiego otrzymuje pochwałę!

Z zapartem oddechem, stojąc, nie wierząc uszom własnym, wysłuchano monotonnego głosu gospodarza klasy, poczem na dany znak zajęto miejsca.

Sprawa była skończona. Gospodarz klasy rozpoczął wykład, na który złożył się ciąg dalszy objaśnień „Ody do młodości“.

Tym gospodarzem klasy był śp. dr. Teofil Gerstman — a prezesem „Kółka“ śp. Antoni Zubrzycki — członkami zaś śp. Jan Salik, Alfred Kościelecki i trzech innych, żyjących dotąd kolegów i zajmujących wybitne stanowiska społeczne — sekretarzem zaś — niżej podpisany.

* * *

Już później dowiedziałem się, że sprawa „Kółka“ nigdy nie wyszła poza obręb ratusza (szkoła realna mieściła się wówczas w ratuszu). Nie dowiedziała się o niem Rada szkolna krajowa — ani Namiestnictwo.

Odegraliśmy „Zemstę“, odegrali i mój fragment „Śmierć więźnia“. Schodziliśmy się dalej, pracowali, marzyli, budowali Polskę! Naszem „Kółkiem“ interesował się bardzo przezacny śp. prof. Gerstman — przyjacielem jego byli czcigodni prof. Kozłowski i Benoni — obaj niestety tak wcześnie zmarli.

Wśród ówczesnego grona — nie było takich Sobotkiewiczów — ani Roztruchańskich — ani takich Sojek — a choć byli Czesi — to nie tacy — jakich ich przedstawia Kawecki w swej „Szkole“.

Byli ludzie — byli obywatele — byli wychowawcy, kochający i rozumiejący młodzież! A jeżeli byli wówczas — to tembardziej są dzisiaj po 40 latach — i „Szkoła“ Kaweckiego wielką krzywdę uczyniła dzisiejszym gronom nauczycielskim, uosabiając je w chrapiących Roztruchańskich, w złośliwym a głupim Sobotkiewiczu, tudzież w tych wszystkich innych „połykaczach końcówek“.

Stanisław Tokarski.

Przeciw gwałtom pruskim.

Wiec protestujący przeciw barbarzyństwom pruskim zwołał na wczoraj komitet obywatelski z inicyatywy stronnictwa katolicko-narodowego. Sala i obie galerye w ratuszu nabite były publicznością ze wszystkich stanów, niebrak było też i robotników. Przybyli posłowie do Sejmu i parlamentu, reprezentanci obu kapituł, łacińskiej i ormiańskiej, i Rada miejska z prezydentem na czele. Wiec zagaił dr. Dwernicki, który też na porządku dziennym postawił następujące sprawy: sprawę Wandy Dobrodzickiej, sprawę zmiany postanowień traktatu z Rosyą o wydawanie przestępców, sprawę asylu w Galicyi i ochronę prawną obywateli polskich w państwie pruskiem. Z uwagi na ważność sprawy w ostatnim punkcie, przeniesiono ją do punktu pierwszego. Przewodnictwo wiecu objął dr. Rydygier. Przemawiali dr. Rutowski, Dombski, dr. Tomaszewski, Hudec, dr. Aszkenazy i dr. Rydygier. Po przemówieniach przyjęto wśród burzy oklasków rezolucyę dra Rutowskiego.

„Zgromadzeni w dniu 1. grudnia na ratuszu obywatele wszystkich, bez różnicy, stronnictw i odcieni politycznych piętnują nowe zamysły rządu pruskiego przeciw Polakom, jako prostą zbrodnię, urągającą wszelkiemu prawu, etyce i ludzkości.

Zgromadzeni wzywają polską reprezentacyę w Wiedniu, aby nie poprzestała na proteście przeciw gwałtowi ze strony mocarstwa, stojącego w przymierzu z monarchią. Rzeczą polskiej reprezentacyi spowodować pod zagrożeniem zmiany dotychczasowego stanowiska polskiego w sprawie sojuszów monarchii, aby krzywda, grożąca narodowi polskiemu, stanowiącemu wielką część państwa austryackiego, znalazła skuteczne odparcie w polityce monarchii. W przeciwnym razie wyciągnie polska reprezentacya wszystkie polityczne konsekwencye.

Zgromadzeni wyrażają hołd wdzięczności reprezentantom innych narodów w parlamencie, którzy przyłączyli się do polskiego protestu przeciw ohydzie zamierzonego gwałtu.

Zgromadzeni ślą z głębi serca pozdrowienia braciom z zaboru pruskiego, wyrazy niezachwianej wiary w wypróbowaną ich wytrwałość, która wszystko przemoże, gdyby gwałt zamierzony miał stać się czynem.

Zgromadzeni wyrażają przekonanie, że cios grożący skupi cały naród w spełnieniu wszystkich obowiązków narodowych“.

Równocześnie na dziedzińcu ratuszowym urządzono drugi wiec dla tych, którzy nie zmieścili się w sali, pod przewodnictwem p. Lewickiego. Referat wygłosił p. Widomski, poczem przyjęto równobrzmiącą rezolucyę. Pod koniec wiecu przybył prezes Koła polskiego dr. Głąbiński.

Po wiecu ruszył pochód pod konsulat pruski na ul. Mochnackiego, ale policya zamknęła wejście. W drodze spalono orła pruskiego i portret cesarza Wilhelma wśród gromkich okrzyków, stąd ruszono pod hotel Georgea, (gdzie mieszka konsul pruski) i wybito szyby w oknach. Po zapewnieniu jednak zarządcy hotelu p. Terleckiego, że p. Reden, konsul pruski obecnie w hotelu nie mieszka, udano się pod pomnik Mickiewicza, gdzie przemawiało dwóch mowców, a w końcu odśpiewano „Z dymem pożarów“.

W sprawie wywłaszczenia Polaków przez rząd pruski, odbyło się wczoraj w Stowarzyszeniu katolickich robotników „Jedność“ i „Przyjaźń“ zgromadzenie, na którem uchwalono rezolucyę protestującą przeciw zaborczym popędom rządu pruskiego i wysłano telegram z podziękowaniem do dr. Kramarza.

Taki sam protest uchwaliło wczoraj Tow. dziennikarzy polskich, które wyśle też odpowiedni memoryał „Związkowi prasy słowiańskiej“, „Austryackiemu Związkowi dziennikarzy we Wiedniu“ i „Centralnemu biuru międzynarodowego Związku prasy w Paryżu“ z prośbą o zakomunikowanie tego memoryału wszystkim, światowym towarzystwom dziennikarskim.

Protesty przeciw wywłaszczeniu uchwaliła również rada miasta w Stanisławowie i miasto Śniatyn.

Lekarze lwowscy, zebrani na wiecu w dniu 30-go listopada b. r., wyrazili: 1) cześć Wielkopolsce, 2) oburzenie ciemięzcom, 3) Niemcom szlachetnym i wszystkim ludom, stawającym w obronie kultury, cześć, 4) posłom polskim bez różnicy stronnictw szacunek za spełniony obowiązek, 5) wszystkim posłom i stronnictwom w austryackiej Radzie państwa, stojącym w obronie praw narodu polskiego, podziękowanie.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rzym.-kat. Bibiany., — gr.-kat. Awdyja.

We wtorek rzym.-kat. Franciszka Ks., — gr.-kat. Hryhorya D.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W poniedziałek po raz 3-ci „Szkoła“. sztuka współczesna w 4-ch aktach Zygm. Kaweckiego.

We wtorek „Aida“, opera w 4-ch aktach Verdi'ego. Gościnny występ Łucyi Weidt, nadwornej śpiewaczki opery wiedeńskiej i Giacomo Rawnera, tenora opery „La Scala“ w Medyolanie.

We środę po raz 4-ty „Szkoła“, sztuka współczesna w 4-ch aktach Zygmunta Kaweckiego.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 16-go b. m.). Nowy świetny program.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Otwarcie herbaciarni, pozostającej pod opieką pani Michaliny Michalskiej, odbędzie się w poniedziałek 2. grudnia o godzinie 11-tej przedpołudniem, przy ulicy Gródeckiej l. 19.

Przez 13 zim była ona dla najuboższej ludności prawdziwem dobrodziejstwem, gdyż za 1 centa (2 gr.) dostarczała głodnym i ziębniętym dużego kubka gorącej herbaty wraz z bułką.

Najwymowniej świadczy o potrzebie i żywotności tej instytucyi to, że w niektóre dni ilość wydanych porcyi dochodziła do 1.100. Oprócz tego Komitet udzielał dzieciom, uczęszczającym do zamarstynowskiej Ochronki dziennie około 80 porcyi herbaty ze świeżem mlekiem i bułką zupełnie bezpłatnie. W roku 1906/1907 sprzedano w herbaciarni 90.312, rozdano bezpłatnie 628, a w Ochronce 3.360 kubków herbaty, razem wydano 94.300 herbat.

Pawło Kratt w Ameryce. Słynny Kratt, który z nożem w ręku wiódł zastępy hajmackiej młodzi przeciw lwowskiemu uniwersytetowi, demolował aulę, ciął portrety, uciekł następnie jak wiadomo, bojąc się kary za swoje łajdactwa, wypłynął obecnie w Ameryce. Mianowicie mieszka on w Winnipeg w Kanadzie, gdzie rozpoczął wydawnictwo ukraińsko-rewolucyjnego tygodnika *Czerwonyj prapor* i zapoczątkował swą działalność „społeczną“ w ten sposób, że zorganizował „ukraińską wolnomyślną federacyę“, nie uznającą ani władzy papieża, ani władzy prawosławnego synodu. Pozatem pracuje Kratt także na polu dramatycznem, bowiem członkowie naukowego towarzystwa im. Szewczenki w Winnipegu, odegrali także 16-go bm. dramat jego pióra p. t. „Październikowe dni“, obraz z rewolucyi rosyjskiej.

Z przeszłości Żółkwi. Na półkach księgarskich okazało się dziełko pod powyższym tytułem pióra Mikołaja Niedźwiedzkiego inspektora szkolnego w Żółkwi.

Dziełko ozdobione 32 rycinami wspaniale wykonanemi, obejmuje rozwój miasta Żółkwi i jego mieszczaństwa od roku 1550 do ostatnich czasów; ma wielką łączność z dziejami Rptej polskiej. Przesuwają się tam rycerskie postacie Żółkiewskich, Daniłowiczów, Sobieskich i Radziwiłłów jakby żywe, a wypadki dziejowe ugrupowane są w działy, które zamykają piękną całość.

Książkę tę polecamy rodzicom jako doskonały podarek świąteczny dla młodzieży.

Wielbiciel „Wesołej wdówki“. Markus Rosner *recte* Stein w dzień powszedni „robi w barchanach“, a w szabes i święta katolickie propaguje kult dla Wesołej wdówki w ten sposób, że trudni się ażiotażem biletów teatralnych. Wczoraj pochwycono go po raz drugi na tym procederze i odebrano mu 9 kart, które sprzedawał z tak zw. cuszlagiem. Osadzony w areszcie duma od wczoraj o Wesołej wdówce, która oderwała go od domowego znicza i zamieniła w smutnego wdowca.

Zagadkowe samobójstwo. Do gmachu hr. Skarbka przyszedł wczoraj między godziną 3-cią a 4-tą popołudniu jakiś nieznany, przyzwoicie ubrany mężczyzna.

Spokojnie i bez wahania wszedł na IV-te piętro a następnie na ganek. Stąd skoczył na bruk podwórza i zabił się na miejscu. Komisya policyjna nie znalazła przy nim żadnych dokumentów. Mimo usilnych starań nie zdołano dotychczas stwierdzić identyczności osoby. Zwłoki odstawiono do kostnicy.

O zamachu, który się nieudał. W sobotę koło godziny pół do 7-ej wieczorem poczęły na rynku gromadzić się jakieś podejrzane ineywidua, których liczba urosła niebawem do 300 ludzi. Nikt niedomyślał się nawet, jaki cel ma tak liczne zebranie. Była o niem poinformowaną tylko nasza redakcya. Panowie towarzysze planowali mianowicie napad na redakcyę *Gońca Polskiego*, celem zdobycia i zniszczenia będących w naszem posiadaniu dokumentów o nadużyciach dziejących się w Kasie chorych miasta Lwowa. O tej pięknej ekspedycyi dowiedziała się i policya, która wydelegowała p. Günsberga z kilku policyantami, aby czerwonym argonentom w danym razie stawić czoło. A także nasza redakcya była przygotowaną na serdeczne przyjęcie tak miłych gości. Tymczasem panowie spiskowcy spostrzegli, że nieuda się im zaskoczyć nas niespodzianie, i po krótkich a burzliwych deliberacyach rozbiegli się po mieście.

Tymczasem wiadomość o tem szybko rozniosła się między publicznością i niebawem zebrał się liczny zastęp młodzieży gimnazyalnej i uniwersyteckiej, który ruszył w stronę ul. Podwale celem urządzenia owacyi *Gońcowi*. Do nich przyłączyło się wiele publiczności, ale policya ze względu na utrzymanie spokoju niedopuściła i do tej — w każdym razie sympatycznej nam demonstracyi.

Wczorajsze demonstracye antypruskie, objawiające się biciem szyb i ekspedycyą pod konsulat, wywarły w mieście wśród rozsądnych mieszkańców przykre bardzo wrażenie. Chwila jest tak krytyczna, tak ciężka i bolesna — zdobywamy się mimo szarpiącego nas gniewu, na poważną manifestacyę w ratuszu — a całą tę robotę, cały nastrój — psuje garstka niedorostków piskiem, wyciem i gałkami ze śniegu. Policya, mając ręce związane młodocianym wiekiem demonstrantów, nie była w stanie skutecznie stłumić tych hec ulicznych, ale jest przecież obowiązkiem poważnie myślących ludzi, aby ze swej strony zapobiegali takim skandalom, które nas ośmieszają i wywołują wrażenie, że krzyk i uliczne awantury chcemy przeciwstawić krzyżackiej przemocy.

ZE ŚWIATA.

Mulej Hafid idzie! Kwestya marokkańska wypływa znowu na powierzchnię interesów europejskich. — Od czasu wojen w Casablanca zdawało się, iż w Sułtanacie zapanował spokój, a Francya radowała się już, iż cała ta marokkańska awantura nie będzie ją zbyt wiele kosztować, gdy ponowne zajścia całą postać rzeczy w gorszem ukazały świetle. Starcie, które mieli przed kilku dniami Francuzi z wojowniczym szczepem Bemi Snassen, było prawdziwie krwawą bitwą, i tylko dzielności artyleryi zawdzięczać należy, że Francuzi nie ponieśli zupełnej klęski.

Niespokojny duch różnych plemion marokkańskich, buntuje się nietylko przeciw Francuzom, lecz także pomiędzy sobą prowadzi wieczną wojnę.

Obrazek nasz przedstawia krwawą zemstę strasz1iwego Mehelli, który przekornego Kaidsa ściąć kazał, a głowę jego na pikach obnosić kazał dla postrachu zbuntowanych. Mehella wystąpił przeciwko plemieniom, które nie chciały uznać swym władcą pretendenta Mulej Hafida.

Rumunia przeciw wywłaszczeniu.

Wiedeń. Br. Hormuzaki zawiadomił oficyalnie prezesa Koła polskiego imieniem posłów rumuńskich, że bardzo żałuje, iż nie było go w Izbie poselskiej podczas protestu przeciwko polityce antypolskiej Prus, gdyż byłby się przyłączył do protestu razem ze swoimi rodakami.

Marki jubileuszowe.

Wiedeń. Dziś dyrekcya poczt wydała marki jubileuszowe. Jest ich 10 gatunków od 1 halerzowej do 10 koronowej i ogólnie bardzo się podobają.

Głód i drożyzna.

Praga. Wczoraj odbyło się tu wielkie zgromadzenie publiczne przeciw drożyźnie. Po zgromadzeniu odbył się wielki pochód manifestacyjny.

Sofia. Skutkiem ciężkiego przesilenia gospodarczego w Turcyi i panującego stąd głodu, Albańczycy zamieszkali w Skutari, wszczęli zaburzenia. Wojsko musiało interweniować, przyczem wiele osób zabito i poraniono.

Pojedynek senatorów.

Paryż. Senatorowie Savary i Delahaye pojedynkowali się wczoraj na pistolety. Obaj (jak zwykle) wyszli bez szwanku.

L. M. 41.756/07.
IX.

OGŁOSZENIE.

Rada miejska uchwałą z dnia 7. listopada 1907, L. 986, postanowiła otworzyć miejski wyrąb mięsa prowincyonalnego na 4-rech stanowiskach a mianowicie: na placu Strzeleckim, Krakowskim, Unii Brzeskiej i w hali targowej przy placu Halickim.

W wykonaniu tej uchwały oznajmia Magistrat, że sprzedaż mięsa prowincyonalnego rozpocznie się z dniem 1-szym grudnia 1907 r., na razie w następujących miejscach sprzedaży a to:

1) na placu Krakowskim w Bazarze, w stanowiskach zamkniętych, oznaczonych numerami l. p. 31 i 32;

2) na placu Unii Brzeskiej, w sklepie wynajętym w realności pod l. orj. 41 D u wylotu ulicy Szeptyckich do placu Unii Brzeskiej i

3) w hali targowej przy placu Halickim w sklepie przy akwaryum na sprzedaż ryb.

Na placu Strzeleckim rozpocznie się sprzedaż mięsa prowincyonalnego później z chwilą ustawienia kiosku, względnie wynajęcia odpowiedniego lokalu na sprzedaż.

W wymienionych lokalach odbywać się będzie sprzedaż wedle cenników zatwierdzonych przez miejski Urząd targowy, a umieszczonych w miejscu widocznem.

Co się niniejszem podaje do powszechnej wiadomości. 2268

Magistrat król. stoł. miasta
Lwów, 21. listopada 1907.

L. M. 105.043/07.
III.

OGŁOSZENIE.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa rozpisuje publiczną licytacyę ofertową na dostawę dla robót drogowych i innych robót miejskich materyału drzewnego i sosnowego, okrągłego, nieobrobionego, jakoteż kantowego i tartego na rok 1908.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 16. grudnia 1907 o godzinie 11-tej w południe w Departamencie III. Magistratu.

Warunki licytacyjne przeglądać można w Departamencie III. Magistratu w godzinach urzędowania.

Lwów, 21. listopada 1907. 2268

133

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fialkowskich w Białej.